

Antoni Muracki, Nawiedzony Antoni

Siłą nawyku, sugestii, siłą rzeczy
jakoś istnieję, choć jak mówią, coraz marniej
Nie chcę tłumaczyć się z nie napisanych wierszy
bo to są nie zapalone latarnie
To są mosty dziurawe jak koszula
a takich dziur, wierzcie, nie życzę tu nikomu,
Wiem, kokieteria, ale sztuka to chałtura,
co nie pozwala mi wrócić do domu.

Cóż, pozory są takie bezbronne,
wciąż wybieram między estetyką a pałką
Psiakrew, labirynt krętych myśli i poglądów,
labirynt mroczny, pani Matko.

Między Kaczmarem, Kleyffem a Kelusem
wszędzie J.K. a wierzcie, nie jest to przypadek,
pierwszy dawno zmiata puste sale kontuszem,
Jacek za Tybet poszedł, Jaś za sprawę.
To normalne, każdy ma swoje racje,
nienormalny na szczęście jest tylko poeta.
Pointa jeży się na rentowne spekulacje,
bo niezła renta to chujowa pointa.

A gdzie ten dom, w końcu pytam gdzie ten dom
i jakim chlebem jutro z bliźnim się przełamie
gdy zimna dłoń Boscha, wyciągnięta zimna dłoń
wciąż mnie zaprasza na diabelski bankiet
Coraz częściej tam pędzę czwórką koni
może warto się ubrać, by mieć się z czego myć?
I sam nie wie, nawiedzony Antoni
czy pokusą jest nie być czy być.